

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

19 Kwietnia

Region Cristalis – wybrzeże morza Kryształowego

Ani jedno słowo i ani jedna nuta nie zagłuszały w tym momencie szumu fal i śpiewu wiatru. Wszyscy szanowni goście i reprezentanci patrzyli w osłupieniu na niewielkiego młodzieńca w czerni, który właśnie rzucił wyzwanie członkowi królewskiego rodu. Eagle i Adler zgrzytali zębami, a ich oczy lśniły nienawiścią i chęcią walki. Nie wiedział czemu, ale coś w nim pękło. Zadziałał odruchowo. Instynktownie, na bazie prostych ludzkich emocji.

Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu.

Harris spoglądał na niego zaskoczony, a stojąca z tyłu Ewelina zasłoniła dłońmi usta. Po chwili szok minął i Harris postąpił krok naprzód, dysząc niczym zwierze.

- CO, ŻEŚ POWIEDZIAŁ!? – Ryknął.

Był pewny, że przez fakt, że był wyższy i starszy, niewielki chłopaczek cofnie się w przestrachu. Ale nie Adler. Ten również postąpił krok naprzód, napierając na prywatną sferę rywala i mimo że był niższy, równie donośnie powtórzył.

- Pryzmujesz wyzwanie, czy tchórzysz, Harrisie Kreusie?

- Śmiesz wyzywać szlachetnie urodzonego z królestwa Tahganu?

Eagle prychnął.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie... BRATANKU, jego wysokości Clovisa Kreusa XIV. Jako członek królewskiego rodu powinienes mieć znajomość manier oraz tradycji – postąpił jeszcze jeden krok, sprawiając, że Harris się cofnął. – A to jak zwróciłeś się do Mej Pani, jest niewybaczalne. Nie pozwolę by tylko, przez twój status taka obraza uszła ci na sucho. Przyjmujesz wyzwanie, czy tchórzysz?

Harris patrzył na niego, nie dowierzając. W życiu jeszcze nikt go nie wyzwał na pojedynek. Szczerze – był pewny, że zniknęły one całkowicie w poprzednim wieku... ale trzeba przyznać, że nie są one uznawane za nielegalne, nawet na terenie republiki Finickiej. Widać nawet demokraci wolą rozwiązać czasem spór za pomocą ostrza. Zastanawiał się co zrobić. Mógłby spróbować go wyśmiać, ale zagrożenie, że straci twarz, było zbyt duże. Otaczało go zbyt wiele znajomych twarzy, by się teraz wycofać. Zazgrzytał zębami, spoglądając na niewielką postać. Nie wiedział dlaczego, ale coś w jego wnętrzu mówiło mu, żeby nie dać się sprowokować i zwyczajnie się wycofać. Coś ostrzegało go przed małym chłopcem z imperium. Po chwili jednak duma wzięła górę nad rozsądkiem.

- Niech będzie. Przyjmuję wyzwanie!

Adler uśmiechnął się złowieszczo.

- Tu i teraz – oznajmił.

Procedura pojedynku już się zaczęła. Zasady były proste. Jeden rzuca wyzwanie, drugi je przyjmuje, pierwszy podaje czas i miejsce, drugi wybiera broń i na końcu pierwszy wybiera, do jakiego momentu walczą: pierwszej krwi, śmierci i tym podobne. Prosta zasada odbijanej piłeczki. Zaskakująco sprawiedliwa jak na pojedynek. Zanim jednak oznajmił on jaką broń użyje, nagle pojawił się obok jego wuj wraz z ojcem i bratem Eweliny. Jan Vaza spojrzał na Eagle groźnie.

- Co się tu wyprawia?

- Harris Kreus śmiał obrazić Pańską córkę w mojej obecności. Powiedział dokładnie: „Z upadłej księżniczki, do Kury domowej”.

Ferdynand zacisnął zęby i spojrzał na siostrę. Ta lekko kiwnęła głową. Nie uszło to uwadze obu doro-

słych. Jan Vaza już miał zamiar zarządzić przerwanie pojedynku, kiedy król Tahganu przemówił.

- Czy to Prawda... Harrisie? – Zapytał z widocznym naciskiem.

Jego bratanek milczał. Nie mógł zaprzeczyć, ale nie mógł też potwierdzić. Milczenie było jedyną opcją. Clovis kiwnął głową ze zrozumieniem i spojrzał na Eagla.

- Mimo jego winy, chciałbym byś, mu wybaczył. Widocznie nawet królewski dwór nie może wszystkich odpowiednio wychować.

Harris niemalże nie upadł pod tym skarceniem. Słowa głowy jego rodu miały niemalże siłę prawną. Domyślał się, że czeka go niezła reprimenda i to, że przepadnie mu kilka bali. Eagle spojrzał na króla spokojnie i odpowiedział.

- Z całym szacunkiem Wasza Wysokość, nie jesteście Moim królem, ani winni zachowania swojego bratanka. Nie przyjmę Tych przeprosin.

Dookoła rozległy się szepty. Niewielu było tu szlachciców, którzy odważyliby się odrzucić przeprosiny króla Tahganu. Ten jednak stał nieporuszony. W przeciwieństwie, do swojego bratanka, doskonale czytał aurę, którą roztaczał Adler. Od samego początku wiedział, że nie przerwie walki, nawet swoimi przeprosinami. Nie wszyscy byli jednak tak spostrzegawczy. Jan Vaza zagryzł wargi. Grał słabego, by zdobyć wsparcie z każdej możliwej frakcji, byle wykorzystać ich jako schody do odzyskania utraconej władzy. Jeśli ktoś z jego dworu doprowadzi do załamania stosunków z Tahganem, wszystkie jego plany pójdą w ruinę. Spojrzał na Eagla wyczekująco.

- Nie przesadzaj Franciszku Eagle. Przyjmij przeprosiny.

Eagle pokręcił głową.

- Nie. W tym przypadku nawet Pan, mnie nie przekona.

- Kto więc może? – Zapytał Franciszek Vaza.

Eagle odwrócił się i spojrzał na Ewelinę.

- Panienska Ewelina, może.

Wszystkie oczy momentalnie spojrzały na młodą dziewczynę. Ta, zaskoczona cofnęła się o kilka kroków i oparła o barierkę, stojąc nad przepaścią. Eagle patrzył na nią wyczekująco.

- Powiedz, a będę walczył. Powiedz, a się wycofam – oznajmił.

Jej ojciec nie tracił czasu.

- Ewelino, moja droga córko, zaprzestań tego szaleństwa, to bał, nie pole bitwy.

Jej brat nacisnął wraz z ojcem.

- Powstrzymaj Eagla. Nie możemy doprowadzić do pogorszenia relacji z Kreusami.

Ewelina patrzyła na nich zszokowana. Nawet kiedy Harris był winny, trzymali jego stronę, a teraz używali jej, ponownie, jako narzędzia. Spojrzała na Eagla który czekał spokojnie. W jego oczach był spokój i niema zachęcenie do podjęcia własnej decyzji. Dziewczyna odetchnęła głęboko i postąpiła trzy kroki w stronę Eagla. Ten patrzył jej w oczy i czekał. Trzęsąc się, przygryzła wargę i oznajmiła.

- Franciszku Eagle'u...

Jej słowa sprawiły, że wszyscy zgromadzeni umilkli, czekając, na jej decyzję. Dziewczyna spojrzała na Eagla ze smutnym uśmiechem. Widząc, że wiernie czeka, jako jedyny, stojąc po jej stronie.

- ... walcz w moim imieniu.

Jan Vaza syknął, a Franciszek Vaza przeklął pod nosem. Harris cofnął się o krok zaskoczony. Nie wierzył w to, co słyszał. Ewelina faktycznie chciała by ten imperialny bękart, z nim walczył. Spojrzał na wuja, ale ten z lekkim uśmiechem patrzył na Ewelinę Vazę, widząc nieprzestraszoną dziewczynkę, jaką od dawna kojarzył, a dorastającą kobietę i władczynię. Eagle uśmiechnął się i skłonił się godnie.

- Jak rozkażesz. Moja Pani.

Odwrócił się i spojrzał na Harrisa. Krwiożerczy uśmiech ułożył mu się na twarzy.

- Kontynuujmy więc... jaką broń wybierasz?

Harris nie mógł się zdecydować. Ktoś z tłumu krzyknął.

- Nie wybieraj pistoletu! Chłopak jest genialnym strzelcem!

Eagle uśmiechnął się, rozpoznając głos Filipa. Widać nadal mu nie wybaczył ostatniego pokazu. Jemu jednak było wszystko jedno – wiedział, że wygra. Harris podchwycił informację i oznajmił.

- Niech będzie pojedynek na szpady.

Eagle uśmiechnął się szeroko.

- Niech i tak będzie.

- Do czego walczymy?

Eagle milczał. Jego miejsce w ciszy zajął Adler. Piekierne oczy spojrzały na Harrisa, zamrażając go do szpiku. Z diabelskiego uśmiechu, który wydawał się wrotami piekieł, wydobyła się odpowiedź.

- Do momentu aż któryś z nas... nie będzie już w stanie walczyć.

Słowa te poniósł wiatr. Nie rozerwał ich jak innych. Jakby magiczna moc trzymała je razem.

Moc obietnicy krwi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 02.10.2019 09:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.